Odważne „NIE” podchorążych

Przygotowania do szturmu strajku
fot. arch. IPN

PAWEŁ ROCHALA

Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej to w polskiej ochronie przeciwpożarowej zagadnienie na poły legendarne, a na poły przemilczane. Jedno i drugie czyni go wydarzeniem nie do końca zrozumiałym.

A przecież wydarzenie to, w sensie etycznym, powinno rezonować nie tylko w jednostkach organizacyjnych Państwowej Straży Pożarnej, ale i w innych wyższych uczelniach mundurowych. Nie rezonuje.

OKOLICZNOŚCI STRAJKU

W 1981 r. Polską rządziła Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR), właścicielka wszelkich dobór krajowych i pracodawca niemal wszystkich ludzi w kraju. Związek Radziecki pilnował tej partii i innych własnych porządków za pomocą wojsk zlokalizowanych w bazach wojskowych na terenie Polski. Fakty oraz idee władza przedstawiała następująco: zbrodnię w Katyniu popełnili Niemcy, socjalizm to jedyna droga rozwoju kulturalnego i gospodarczego kraju, a wiara w Boga i moralność chrześcijańska to zabobony. Tymczasem rzeczywistość mówiła co innego – zbrodnię w Katyniu popełnili Rosjanie, sklepy świeciły pustkami, a w 1978 r. papieżem został polski kardynał Karol Wojtyła, który przybrał imię Jan Paweł II, mówiący: „Zło dobrem zwyciężaj!”.

W Polsce trwał tzw. karnawał „Solidarności”, czyli wymuszony w 1980 r. przez masowe strajki wielkich zakładów na wybrzeżu i na Śląsku stan względnej wolności słowa, a zatem obnażania kłamstw historycznych i gospodarczych. Władzę moralną w kraju przejął Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Niestety, dysponował tylko jedną skuteczną bronią w walce o zmiany na lepsze: strajkami. Nijak nie przyczyniały się do wzrostu ogólnego dobrobytu, więc z czasem używano tego narzędzia walki o praworządność bardzo rozważnie. Niemniej jednak pod koniec listopada 1981 r. strajkowali studenci niemal wszystkich wyższych uczelni – oni gospodarce nie mogli zaszkodzić.

PZPR była wówczas wszechwładzą: ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. Dowolnie dysponowała siłami: Milicji Obywatelskiej, Służby Bezpieczeństwa (policji politycznej) i wojska, które miały lepsze przydziały kartek na różne dobra. W jej władaniu pozostawały ogólnopolskie rozgłośnie radiowe i telewizyjna. Mimo to codziennie traciła na sile liczebnej, bo wielu jej członków, zwłaszcza w zakładach pracy, zmieniało legitymacje partyjne na związkowe. Ile w tym było oportunizmu, to już osobna sprawa. Partia dla zachowania władzy planowała zastosować siłę: zaprowadzić stan wojenny.

PRZYCZYNY STRAJKU W WOSP

Pierwszą była ogólna atmosfera w kraju. Nawet nad słusznymi dyrektywami PZPR wisiało odium partyjniactwa i obnażonej hipokryzji. Drugą stanowiła fala strajków na uczelniach cywilnych. Dały one wzór postępowania, a wraz z nim złudne poczucie bezkarności.

Przyczyną bezpośrednią był projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, z której wycinano WOSP, podporządkowując tę uczelnię ustawie o wyższym szkolnictwie wojskowym i ścisłemu nadzorowi ministra spraw wewnętrznych. W niedzielę 15 listopada zarządzono zebranie partyjne w WOSP, na którym oznajmiono nieodległe w czasie wdrożenie nowych ustaw. Możliwe konsekwencje tego posunięcia były wstrząsem nawet dla członków PZPR, którzy podzielili się tą wiadomością z kolegami należącymi do szkolnej „Solidarności”. Ci gruntownie zapoznali się z projektami ustaw, po czym skonsultowali się z Regionem Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Następnie 18 listopada powiadomili o nich oficjalne przedstawicielstwo podchorążych, czyli członków władz Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich (SZSP), których część należała do PZPR.

Tu można powiedzieć, że szkolna „Solidarność" postąpiła inaczej, niż dotychczas miała w zwyczaju. Od swojego zaistnienia na przedwiośniu 1981 r. podjęła kilka działań mniej lub bardziej dokuczliwych dla władz WOSP, ani razu jednak nie angażowano do tych spraw studentów.

Podchorążowie zrozumieli zagrożenia tak, jak im to przedstawiono: zostaną zdyscyplinowani na sposób wojskowy i użyci do tłumienia rozruchów (tu przypomniano im rolę szkolnego ORMO w tłumieniu strajków studenckich w 1968 r.). W kontekście życia zawodowego dowiedzieli się, że WOSP stanie się ze szkoły o profilu politechnicznym szkołą resortową, więc ich tytuł zawodowy inżyniera pożarnictwa nie będzie uznawany na rynku cywilnym. Zagrożone były więc dwa ich życiowe cele: uniknięcie absurdalnych, uwłaczających godności ludzkiej rygorów dwuletniej służby wojskowej oraz uzyskanie solidnego, dającego byt wykształcenia.

Zgodnie z przysługującym im prawem członkowie władz SZSP zażądali wyjaśnień od kierownictwa uczelni. Nie był to więc krok buntowniczy.

Na spotkaniu w szerszym gronie podchorążych, które odbyło się 20 listopada, komendanci WOSP nie potrafili logicznie wyjaśnić potrzeb zmian ustawowych (Smolarkiewicz) oraz posuwali się do prymitywnych pogróżek (Groba). Dolali więc oliwy do ognia na dwa sposoby, uwłaczając tak inteligencji, jak i godności studentów.

Tymczasem przez sobotę i niedzielę członkowie „Solidarności" i podchorążowie nie ustawali w przygotowaniach organizacyjnych do strajku, w tym w staraniach o zapewnienie sobie pomocy z zewnątrz. Podchorążowie zaplanowali zaś na wieczór 24 listopada kolejny wiec, na którym cały skład studentów wysłuchałby argumentów przeciw zmianom ustawowym.

23 listopada komendantów spotkała szokująca porażka, zapewne wpływająca na kształt ich następnych decyzji. Członkowie SZSP powiadomili ich o założeniu i zarejestrowaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, czyli organizacji całkowicie niezależnej od woli PZPR.

Wtorek 24 listopada upłynął w szkole na dyskusjach i zwyczajnych zajęciach. Władze, by udaremnić wieczorny wiec, o 18.00 wprowadziły „akcję 222", czyli zakaz opuszczania miejsca zakwaterowania oraz zamknięcie kompleksu budynków szkolnych. W szczególności nie chciano wpuścić podchorążych starszych roczników, którzy mieszkali daleko od szkoły, w akademiku przy ul. Karabeli w dzielnicy Jelonki. Doszło do zaganiania podchorążych do pokojów, a nawet rękoczynów.

Plan władz się nie powiódł. Starsze roczniki niemal pełnymi składami przybyły pod szkołę. Po różnych utarczkach komendant zgodził się na ich wejście do WOSP – pod warunkiem, że on sam weźmie udział w wiecu. Wiec odbył się bez jego udziału, za to z udziałem członków „Solidarności". Około północy zapadła decyzja o podjęciu strajku okupacyjnego. Symptomatyczne, że od tej decyzji odżegnała się na piśmie (!) komórka szkolnej „Solidarności", która oficjalnie przyłączyła się do strajku od wieczora 25 listopada. Wtedy jej przedstawiciele weszli w skład władz strajkowych.

POSTULATY STRAJKOWE

Podchorążowie bardzo sprawnie zorganizowali się w Uczelniany Komitet Strajkowy (dalej UKS) i kilka sekcji, jak np. organizacyjna, porządkowa, propagandy. Wybrali dwóch przywódców: Ryszarda Stępkowskiego (kompania IV) i Zbigniewa Szablewskiego (kompania III). Przejęli władzę nad całą szkołą, zaprowadzając również dyscyplinę wewnętrzną, ze ściśle przestrzeganym nakazem abstynencji. Strajk nie był przedsięwzięciem jednomyślnym – nie przystąpiło do niego kilkadziesiąt osób, a jeszcze kilkanaście opuściło go w trakcie – tu dokładnych statystyk brak. Jednak ponad 320 podchorążych strajkowało do szturmu, który nastąpił 2 grudnia.

Z datą wystawienia dokumentu 24 listopada studenci WOSP zażądali 25 listopada:

1. Wprowadzenia do projektu ustawy poprawki (...) [o treści] /nie dotyczy WOSP/.
2. Wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób stosujących przemoc fizyczną na studentach, oraz osób, które o tym zdecydowały.
3. Przybycia do uczelni kompetentnej komisji mieszanej (...) w celu podjęcia rozmów odnośnie wysuniętych żądań.
4. Niewyciągania żadnych konsekwencji w stosunku do osób biorących [udział w strajku] i popierających strajk.

Były to żądania całkowicie neutralne politycznie, gdyż żaden z postulatów nie dotyczył zmian ustrojowych.

PRZEBIEG STRAJKU DO DNIA SZTURMU

Pierwszy dzień strajku miał spokojny przebieg, ale wkrótce władza zadbała o to, by wydarzenie nagłośnić jako bunt rozwydrzonych, zmanipulowanych młodzieńców. Wokół szkoły przybywało sił Milicji Obywatelskiej. Komendant WOSP zarządził odcięcie łączności telefonicznej i zakazał wydawania posiłków. Te wydarzenia rozzłościły warszawiaków. Pod budynki WOSP przybyły tłumy ludzi. Przynosili jedzenie, napoje, papierosy i wyrazy poparcia.

Strajk zyskał poparcie NSZZ „Solidarność". Jako doradcy zjawili się w WOSP profesorowie: Andrzej Stelmachowski, Lech Falandysz,

Strajk podchorążych spotkał się z dużym wsparciem warszawiaków
fot. arch. IPN

Stefan Wejhert, Aleksander Gieysztor oraz wiceszef Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". Przybył duszpasterz akademicki ks. Jerzy Popiełuszko, później kanonizowany za świadectwo życia i męczeńską śmierć z rąk siepaczy SB. Pod uczelnią pojawiali się czołowi działacze „Solidarności".

Odezwy strajkujących tudzież ich pisma ulotne imponują rzetelnością, bardzo dobrą redakcją stylistyczną, a nawet dowcipem, zwłaszcza rysunkowym. Komunikaty podawane przez nagłośnienie górowały intelektualnie nad przekazem władzy. Trafiały jednak tylko do najbliższego otoczenia szkoły, a przekazy władzy – na cały kraj.

Około 20-30% podchorążych miało rodziców zatrudnionych w strażach pożarnych czy w innych służbach mundurowych. Grożono im utratą mieszkań służbowych, a nawet konsekwencjami dyscyplinarnymi czy innymi szykanami, pod byle pretekstem. Przyjeżdżali więc pod szkołę i na różne sposoby przekonywali (lub nie, bo i takie przypadki były) synów do opuszczenia strajku. Rodzicom nie szczędzono sugestii krwawego rozwiązania konfliktu. A nie było do tego daleko.

27 listopada, w czwartek, odbyło się posiedzenie Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, czyli prawdziwego rządu w kraju. We własnym gronie władcy Polski nie kryli strachu. Strajk w WOSP nazywali buntem. Nie dociekali jego przyczyn. Gen. armii Wojciech Jaruzelski wyraził się jasno: strajk w Wyższej Szkole Pożarnictwa musi być rozwiązany w sposób radykalny [1].

Dalsze działania władz nie miały zatem na celu porozumienia się z podchorążymi, tylko doprowadzenie do ich bezwarunkowej kapitulacji. Negocjacje z Komisją Międzyresortową, które prowadzono od wieczora 27 listopada do rana 28 listopada, miały dać władzom czas na przygotowanie pozorów prawa do likwidacji WOSP i zebrania fizycznych sił do przeprowadzenia tego zamierzenia.

28 listopada, w sobotę, minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak złożył wniosek do Rady Ministrów o rozwiązanie WOSP. Na wieść o tym prowadząca rokowania ze strajkującymi Komisja Międzyresortowa zerwała rozmowy.

29 listopada, w niedzielę, przypadał Dzień Podchorążego, który studenci zorganizowali sobie na tyle uroczyście, na ile pozwalały im warunki. W tym czasie siły MO i ZOMO utworzyły wokół szkoły szczelne kordony. Uzupełniono je o żołnierzy Nadwiślańskich Jednostek MSW oraz studentów Wyższej Szkoły Milicji w Szczytnie. Podchorążowie WOSP dostawali telegramy i teleksy o rzekomych przypadkach śmierci i ciężkich chorób ich matek i ojców.

30 listopada, w poniedziałek, gen. Wojciech Jaruzelski podpisał rozporządzenie RM o likwidacji WOSP z dniem jego ogłoszenia. Ogłoszono je natychmiast w ogólnopolskich środkach masowego przekazu.

1 grudnia odbyło się kolejne posiedzenie Biura Politycznego PZPR. Rozważano słabość partii oraz w tym kontekście „uzbrojenie aktywu partyjnego" – w broń palną. Mówiono też o strajku w WOSP.

Tow. Stanisław Kociołek:

Istnieje obawa, że strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa przeniesie się na inne zakłady pracy. (...)

Tow. Jan Łabęcki:

(...) Na strajk w Wyższej Szkole Pożarnictwa w Warszawie trzeba odpowiedzieć zdecydowanie, szkołę rozwiązać, a młodzież powołać do wojska [2].

Plan tych działań był już gotów. Nosił kryptonim „Syrena".

SZTURM NA WOSP 2 GRUDNIA 1981 R.

Plany operacji „Syrena" pokazują, że choć aktyw partyjny w KC PZPR głosił gromkie hasła, to na poziomie wykonawczym głos brał rozsądek. Będący na miejscu wiedzieli o tym, że jeśli podchorążowie zostaną zmuszeni do walki, szturm może zakończyć się masakrą przy użyciu toporków i działek wodnych, z eskalacją w stronę użycia broni palnej. Tym samym w uzbrojeniu oddziałów szturmujących nie było broni palnej, z wyjątkiem tej, którą posiadali oficerowie. Szturmującym zakazano używania pałek bez rozkazu dowódcy akcji, mogli wspomagać się tarczami jako narzędziem nacisku. Do celów wyłącznie widowiskowych użyto uzbrojonych „antyterrorystów" z Okęcia. Jedyny przejaw agresji w planach zdobycia WOSP to nazwanie bojówką grupki podchorążych pilnujących komendantów Szkoły, by nie kręcili się po niej.

Do bezpośredniego szturmu na WOSP przeznaczono ponad 1400 ludzi, tyle samo do osłony tych działań, a 2000 trzymano w odwodzie.

Około 330 podchorążych, 20-30 robotników z warszawskich zakładów, tworzących nie tyle straż robotniczą, co raczej grupę świadków potencjalnych nieprawości i kilkanaście osób z „Solidarności" WOSP miało następujący plan na wypadek szturmu: nie bronić się, tylko ewakuować do szkolnej auli. Tym sposobem chciano uniknąć przede wszystkim rozlewu krwi, dalej prowokacji czy szykan. Magazyn broni był przez cały okres strajku najpilniej strzeżonym przez podchorążych pomieszczeniem.

Rano 2 grudnia parę razy wzywano do opuszczenia szkoły. Po kilku minutach, według szturmujących o godz. 10.13, a według szturmowanych o godz. 10.15, zaczęło się uderzenie na WOSP. Za pomocą wozu pancernego wyłamano bramę od strony ul. Potockiej. Przez ogrodzenie od strony ul. Urzędniczej z dachów stojących tam samochodów przerzucono kładki. Tymi drogami wlały się do WOSP setki zomowców.

Nad dach świetlicy (pod nią była stołówka) nadleciał śmigłowiec. Z niego to, pokonawszy strach, oddał dwumetrowy skok do wielkiej sławy i kariery przyszły poseł na Sejm Jerzy Dziewulski. Tymczasem jego desant zatrzymały na jakiś czas pojedyncze drzwi dachowe z kłódką – jedyna obrona budynku szkoły przed szturmem.

Szturm powiódł się znakomicie, bo podchorążowie, zgodnie z zapowiedziami, nie stawiali oporu. Rozwieziono ich autokarami na dworce kolejowe z poleceniem rozjechania się do domów. Warszawiacy tworzyli żywe przeszkody na drodze autokarów, zomowcy musieli interweniować. NSZZ „Solidarność" przyjął biernie zarówno fakt rozwiązania WOSP, jak i szturmu na nią, bo trudno uznać za istotną aktywność kilka pism protestujących czy pogotowie strajkowe ogłoszone w ograniczonym zakresie i post factum.

STRAJK PO SZTURMIE

Do domów rozjechało się 2 grudnia tylko około 100 podchorążych. Większość pozostała w Warszawie, udając się najpierw do

Kompania (rok studiów)	Stan kompanii w listopadzie 1981 r. [3]	Liczba podchorążych którzy uzyskali tytuł inżyniera pożarnictwa i stopień oficerski do 1992 r. [4]			Razem	Nie powróciło do SGSP (lub nie ukończyło SGSP z innych powodów)
		w terminie	z powtarzaniem roku lub z przesunięciem na inny rok studiów	zaocznie		
I	87	50	8	2	60	27
II	86	24	9	3	36	50
III	100	53	22	8	83	17
IV	91	69	5	5	79	12
Razem	364	196	44	18	258	106

siedziby Regionu Mazowsze „Solidarności", gdzie spotkały ich słowa otuchy i namowy do kontynuowania protestu. Następnie, w myśl otrzymanych tam porad, trafili na strajkującą w atmosferze piknikowo-koedukacyjnej Politechnikę Warszawską, gdzie podjęli „strajk wędrujący". Imponowali studentom cywilnym dyscypliną i konsekwencją działania. Niestety – byli na straconej pozycji.

Władze PW i „Solidarności" łudziły podchorążych, że zostanie utworzona jeśli nie nowa, konkurencyjna dla resortowej szkoła pożarnicza, to kierunek na PW, a jak nie kierunek, to choć specjalizacja na którymś z istniejących kierunków. Tymczasem już 4 grudnia rektorzy największych uczelni warszawskich zapewniali komendanta głównego straży pożarnych (jego syn strajkował w WOSP na kompanii I), że nic takiego się nie wydarzy.

Wkrótce uczelnie cywilne zaczęły wygaszać strajki własne. Strajkujących podchorążych też z każdym dniem ubywało. Wreszcie ich postulaty sprowadziły się do wydania już nie tyle indeksów PW, co legitymacji studenckich, będących namiastką ochrony przed służbą wojskową.

Tymczasem jeszcze 2 grudnia minister Czesław Kiszczak wniósł do premiera Wojciecha Jaruzelskiego o powołanie wyższego szkolnictwa pożarniczego. Władze ogłaszały, również w telewizji, że podchorążowie chcący podjąć studia w nowej pożarniczej szkole resortowej mają się zgłaszać do komend wojewódzkich straży pożarnych. Tam dostawali tymczasowe oferty pracy i do podpisania deklaracje wstąpienia do SGSP. Było w nich zobowiązanie do przestrzegania przyszłych regulaminów szkolnych.

Jakiekolwiek formy strajku podchorążych WOSP na PW zakończyły się z dniem 13 grudnia, w niedzielę, ze względu na zaprowadzenie stanu wojennego Wkrótce uległa rozproszeniu garstka najwytrwalszych, która schroniła się w akademiku PW.

Podchorążowie starali się wyjaśnić swoją sytuację mieszkańcom Warszawy. W oknie szkoły od strony ul. Słowackiego wywiesili „Komunikat do społeczeństwa" fot. arch. IPN

RZECZYWISTOŚĆ POSTRAJKOWA

O ile na wiecu 24 listopada podjęto niemal gremialną decyzję o strajkowaniu przez unoszenie rąk, o tyle o jego przerwaniu decydowało głosowanie nogami. Do komend SP zgłosiło się i podpisało deklaracje wstąpienia do Szkoły Głównej Służby Pożarniczej ponad dwie trzecie strajkujących. Części strajkujących władze uniemożliwiły powrót. Niektórzy nigdy nie mieli zamiaru wracać, wśród nich także ci, którzy nie przystąpili do strajku. Sytuację pokazuje tabela.

Do SGSP nie powróciło aż 106 osób na 364 wykazywanych jako stany wszystkich czterech kompanii w momencie rozpoczęcia strajku!

Tych, którzy wrócili, poddano ostrej dyscyplinie. Musieli też w krótkim czasie zaliczyć jednocześnie dwie sesje. Nie wszyscy podołali obu tym kwestiom.

Gorsze jednak były dzieje tych, co nie wrócili – wspólne pod jednym względem: władza zabroniła im studiować w Warszawie oraz utrudniała zdawanie egzaminów poza Warszawą. Część odsłużyła wojsko lub zastępczą służbę wojskową. Po kilku latach zniesiono przeszkody formalne w powrocie do SGSP, ale skorzystało z tego tylko kilkanaście osób, wśród nich obydwaj przywódcy strajku.

Władzy komunistycznej udało się jednak trwale zaprowadzić coś istotnie fatalnego. Do dziś strajkujący podchorążowie WOSP są podzieleni na dwa zwaśnione obozy: tych, co wrócili oraz tych, którzy zdecydowali inaczej – znaczna ich część fakt podpisania deklaracji o powrocie do SGSP traktuje jako akt zdrady.

Władza wynagrodziła awansami tych, którzy sprowokowali strajk swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem, tylko płk Krzysztof Smolarkiewicz nie objął już funkcji komendanta SGSP.

Strajk przyniósł jednak doniosłe skutki pozytywne. SGSP nie stała się szkołą resortową – tytuł inżyniera pożarnictwa nie przestał być uznawany na rynku cywilnym. Poza tym w stanie wojennym i później władza komunistyczna nie posunęła się do używania podchorążych SGSP czy jakichkolwiek innych strażaków do tłumienia zamieszek.

Problem rozkazywania podchorążym SGSP wykonywania czynności niezgodnych z przepisami odpowiednich ustaw występował później kilkukrotnie, nie były to już jednak czasy komunistyczne. ■

PRZYPISY

[1] Protokół nr 16 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 27 grudnia 1981 r., arch. IPN.
[2] Protokół nr 17 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 1 grudnia 1981 r., arch. IPN.
[3] Na podstawie wykazów stanów kompanii Komitetu Strajkowego, w: „XXV rocznica strajku", s. 69-77.
[4] Na podstawie spisów absolwentów, w: „40-lecie wyższego szkolnictwa pożarniczego, 30-lecie Szkoły Głównej Służby Pożarniczej", cz. 3, Warszawa 2011.

st. bryg. **PAWEŁ ROCHALA** jest doradcą komendanta głównego PSP, autorem książki „Trzymajcie się! Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w świetle dokumentów i relacji uczestników"